

Dam pracę – albo i nie

31 lipca 2014

Ludziom interesu nie wystarczają przepisy o elastycznym czasie pracy. Zaczynają wymagać dyspozycyjności także od... potencjalnych pracowników.

HotMoney.pl przypomina, że nie tak dawno temu rząd utrzymał kryzysowe przepisy o elastycznym czasie pracy – po to, by ulżyć pracodawcom. Pozwalają one płacić znacznie mniej za nadgodziny w czasie dużego zapotrzebowania na wyroby czy usługi i obniżać koszty w czasach przestoju. Jednak rodzimi „przedsiębiorcy” znaleźli kolejny sposób na oszczędzanie, wzorowany na brytyjskich umowach „zero godzin”.

Okręgowy Inspektorat Pracy w Katowicach wykrył, że przedsiębiorcy chętnie zatrudniają pracowników na umowę cywilnoprawną bez gwarancji, że dana osoba cokolwiek przepracuje i zarobi. „W zamian ma być jednak do dyspozycji pracodawcy cały czas, bo nigdy nic nie wiadomo. Niestety, ta forma (nie)zatrudnienia jest legalna” – pisze Andrzej Mandel, autor artykułu. Ta „innovacja” była już proponowana senackiej Komisji Rodziny i Polityki Społecznej przez organizację pracodawców. Lewiatan chciał, by do polskiego prawa wprowadzić umowę o pracę dorywczą. Można więc domniemywać, że pracodawcy od dawna stosują takie praktyki.

„Polskie prawo dopuszcza przecież umowy o pracę tymczasową, są agencje pracy tymczasowej, które potrafią wynajmować pracownika nieledwie na godziny i z dnia na dzień. Tylko że wtedy pracodawca ma mniejszą pewność, że ktoś do niego przyjdzie i nigdy nie wie, kto do niego przyjdzie. No i za usługi agencji trzeba zapłacić, a tego polscy przedsiębiorcy najwyraźniej robić nie lubią” – komentuje Mandel. „Moim zdaniem, choć legalny, to nowy sposób pracodawców jest karygodny. Wymagają bowiem od pracowników tego, czego sami nie mogą zaoferować”.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)